Nr. 218 — We Lwowie, Niedziela dnia 21. Września 1879. — **XVIII. Rok.**

Wychodzi codziennie o godzinie 4. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:
kwartalnie . . . 4 złr. 50 cent.
miesięcznie . . 1 „ 50 „
z przesyłką pocztową:
. . . . . . 2 „ — „
kwartalnie w państwie Austrjackiem 6 złr. — ct.
do Prus i Rzeszy niemieckiej .
„ Francji . .
„ Belgii i Szwajcarji . . . . po 7 złr. 50 cent.
„ Włoch, Turcji i księstw Naddu.
„ Serbii . . . .

Numer pojedynczy kosztuje 10 cent.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: We Lwowie biuro administracji „Gazety Nar." Plac Halicki w pałacu W. Ulanieckich. Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gaz. Nar." ajencja pana Adama, Rue Clément, 4, Paris, prenumeratę zaś p. pułkownik Raczkowski, Faubourg Poissonniere 33.; w Wiedniu pp. Haasenstein et Vogler, nr. 10 Wallfischgasse. A. Oppelik Stadt, Stubenbastei 2., Rotter et Cm. I. Riemergasse 13 G. L., Daube et Cm. I. Maximilianstrasse 3.; w Frankfurcie nad Menem w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem. Listy reklamacyjne niepieczętowane nie niegają frankowaniu. Manuskrypta drobne nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Lwów d. 20. września.

(*Sprawa polska. — Uchwała konferencji autonomistów u Hohenwarta. — Zebranie się we wtorek wszystkich posłów czeskich. — Odpowiedź czeska i centralistyczna* Pester Lloydowi. — *Wieść o trybunale najwyższym dla Galicji. — Kłopot młodoczechów. — Sprawa żydowska w Rumunii i Serbii.*)

Ilekroć w Europie następuje rozprzężenie w ugrupowaniu mocarstw, ilekroć gotują się nowe układy, nowe sojusze lub nowe konstellacje mocarstwowe, tyle razy charakterystycznym symptomatem takich przeobrażeń jest pojawianie się sprawy polskiej. I zresztą jest to nawet zupełnie naturalnem. Trudno bowiem, aby ta wiecznie żywa i wiecznie wielka sprawa, stanowiąca niczem dotąd niezałatany rys w architektonicznym gmachu Europy, nie występowała groźniej na jaw w chwilach, w których gmach ten zaczyna drzeć w swoich posadach.

Dzisiaj właśnie przeżywamy jedną z takich chwil. Trójcesarski związek, który od r. 1872 do 1878 tłoczył Europę swoim ciężarem, istnieć przestał, a na jego ruinach pracują polityczni architekci nad zbudowaniem nowych sojuszowych gmachów. Przywołana więc została do pamięci i sprawa polska, a co najważniejsza, przywołana została nie przez Polaków. Poruszyły ją naprzód pisma pruskie (*Vossische Ztg.*), potem potrąciły o nią pisma moskiewskie (*Nowoje Wremia*), wreszcze zagadano o niej i we Francji w broszurze „La Russie on la Prusse." W prasie zaczęły obiegać wieści o usiłowaniach Moskwy ku przeprowadzeniu ugody z Polakami (misja Wałujewa), a dzisiaj z Berlina donoszą, że na Radzie carskiej postanowiono mianować w. ks. Michała namiestnikiem Królestwa i nadać Polsce pewne koncesje. Słowem, w całym toku jest sprawa polska i nie ma dzisiaj dziennika w Europie, któryby, jakbądź byłby względem nas usposobiony, nie był zmuszony potrącić o nas i mógł wyprowadzić nas za nawias swych politycznych obliczeń. Bylibyśmy bowiem zawsze, jesteśmy i zawsze będziemy tym ważnym w politycznym rozwoju Europy czynnikiem, który jedynie zbawić ją może od wysysającego wszystkie jej soki żywotne militaryzmu, albowiem jedynie może oswobodzić ją od niebezpieczeństw, grożących jej od strony tej Azji, która się dawniej nazywała Mongolią i bisurmanizmem, a dzisiaj zwie się caratem.

Że o takim czynniku będzie mowa na wielkiej wagi konferencjach dyplomatycznych, które się dzisiaj rozpoczną w Wiedniu, jest to bardzo prawdopodobnem. Z tego więc względu podnosimy pełną żywego interesu korespondencję, którą ze sfer Koła polskiego nadesłano z Wiednia do *Kurjera Poznańskiego*. Oto jej słowa:

„Gdyby hr. Andrassy nie był zażądał dymisji, wycieczka do Wiednia kanclerza niemieckiego miałaby ogromne polityczne znaczenie. Przypomnijmy sobie program hr. Andrassego z roku 1870. Wówczas, będąc jeszcze prezesem gabinetu węgierskiego, przed ambasadorem Khalilem oskarżał ministrów hr. Beusta i hr. A. Potockiego o moskiewskie dążności. Sam zaś jako zadanie polityki austrjacko-węgierskiej uważał zniesienie dawnego sojuszu niemiecko-moskiewskiego, i utworzenie austrjacko-niemiecko-angielskiej ligi przeciwko Moskwie. Niemcy, twierdził wtenczas, nie z sympatji, lecz z potrzeby opierają się o Moskwę. Jeżeli Austrja i Anglia dostarczą ks. Bismarkowi takich samych rękojmi, natenczas bez wątpienia opuści on uciążliwy dla Niemiec sojusz moskiewski. Kiedy w roku 1872 został w Berlinie utworzony sojusz trój-cesarski, wielu w tem upatrywało sprzeniewierzenie się hr. Andrassego owemu programowi. Jednakże z czasem przymierze to zamieniło się coraz wyraźniej w sojusz austrjacko-niemiecki. Zważywszy nadto coraz więcej naprężone stosunki pomiędzy Niemcami a Moskwą, zważywszy, że zjazd dwóch cesarzy w Aleksandrowie poświadczył tylko na nowo przyjaźń ich osobistą, która nie podlegała najmniejszej wątpliwości, ale bynajmniej nie położył końca zaciętej walce obustronnych organów opinii publicznej, zważywszy to wszystko, mogłoby się rzeczywiście zdawać, że hr. Andrassemu udało się rozwiązać dawny sojusz moskiewsko-niemiecki, i przyciągnąć ks. Bismarka stanowczo na stronę Austrji. Przyjazd ks. Bismarka do Wiednia mógł się tedy wydawać jako publiczna sankcja programu hr. Andrassego, i mógł być uważany jako wstęp do nowej czynnej polityki dwóch sprzymierzonych państw. Ale ustąpienie hr. Andrassego zmniejsza doniosłość przyjazdu ks. Bismarka. Dziś przyjazd ten poświadcza tylko osobistą przyjaźń dwóch ministrów, i zapowiada, że w danym razie hr. Andrassy, jako mąż zaufania ks. Bismarka, mógłby w przyszłości ponownie objąć ster rządu, natomiast trudno przypuścić, aby Austrja i Niemcy zabierały się do jakiejkolwiek ważniejszej wspólnej akcji, skoro hr. Andrassy ustępuje. Doniosłość zjazdu dwóch ministrów w Wiedniu jest więc, jeżeli się tak wolno wyrazić, platoniczna. Na teraz Austrja zabiera się do odpoczęcia po trudach ostatniego przesilenia na Wschodzie i okupacji bośniackiej.

Natomiast można przypuścić, że rzucone przez hr. Andrassego na odpowiedni grunt historyczny ziarno aliansu niemiecko-austrjackiego przeciwko Moskwie nie zginie, lecz z czasem wyda owoce. Jeżeli n. p. berlińska *National Ztg.* udaje, że nie pojmuje wojny niemiecko-moskiewskiej, ponieważ nie umie sobie wyobrazić przyszłego stanu pokojowego, któryby się z takiej wojny wywiązał, to każda historja niemiecka dostatecznie odpowiada na to zapytanie dziennika berlińskiego. Moglibyśmy bowiem przytoczyć mnóstwo dzieł podobnych, które twierdzą, że bezpośrednie sąsiedztwo z Moskwą zagraża Niemcom wielkiem niebezpieczeństwem, że przeto odbudowaniem Polski należy temu sąsiedztwu położyć koniec. Alians austrjacko-niemiecki miałby więc bardzo wyraźnie określony cel, t. j. wspólne odbudowanie Polski, w którym to razie możnaby nawet ze strony Francji spodziewać się biernego zachowania się. Zdanie to nie może się wydawać nikomu paradoksalnem, kto zna depesze dotyczące pierwszego rozbioru. Bo już wtenczas po stronie pruskiej istniała gotowość takiej polityki, naturalnie na mocy aneksji Prus Zachodnich. Ale z depesz tych, uzupełnionych w ostatnich latach przez Beera i Arnetha, bardzo jasno wynika fakt, że gdyby w r. 1772 i w r. 1792 był przyszedł do skutku alians austrjacko-pruski, mogło nastąpić utrzymanie Polski. Co do hr. Andrassego, w owych rozmowach z Khalilem w r. 1870 wyraźnie tenże podniósł potrzebę odbudowania Polski, co zresztą jest dla szczepu madjarskiego kwestją żywotną.

Co do ks. Bismarka naturalnie dotąd niema najmniejszej realnej podstawy, aby się spodziewać, że rozmyśla nad taką kombinacją. — Lecz właśnie bezwarunkowy realizm tego męża stanu nie pozwala z góry wątpić o tej możebności. Hr. Bethlen w „Korespondencji węgierskiej" zapewnia, że ks. Bismark ostatniemi czasy uczynił propozycję rozmaitym mężom stanu polskim i dodaje, że te propozycje zostały chłodno przyjęte. Rzeczywiście w skutek dotychczasowego postępowania ks. Bismarka wobec nas trudno, abyśmy mu dowierzali bez bardzo pewnych gwarancyj, jakich n. p. mógłby nam dostarczyć w jego imieniu hr. Andrassy, lub w ogóle rząd austrjacki. W każdym razie, chociaż chwilowo, nie zdaje się zanosić na ważną akcję międzynarodową, warto bardzo starannie przypatrywać się dalszemu rozwojowi stosunków niemiecko-moskiewskich.

Równocześnie z doniesieniem hr. Bethlena, który nawiasem mówiąc, oddawna uchodzi jako powiernik nie tylko Andrassego, lecz także ks. Bismarka, o propozycjach tegoż uczynionych mężom stanu polskim, z innej strony donoszą o misji, którą hr. Wałujew otrzymał do Warszawy. Rząd moskiewski popełnił kardynalny błąd, że rozpoczął wojnę o „oswobodzenie Słowian", nie oswobodziwszy wprzód Polski, t. j. nie udzieliwszy jej przynajmniej tych swobód, których się chciał domagać dla Bułgarów. Czy nakoniec zrozumiał ten błąd? Dotąd żaden fakt nie poświadcza tego."

Zaciekłość teutońska nigdy może tak komicznie a dobitnie się nie okazała jak teraz, gdy pp. Rieger i Clam-Martinitz udali się do Wiednia do Hohenwarta. Organa opozycji centralistycznej wszelkiemi wojowały domysłami, aby zapewnić, że Polacy nie będą należeli do tej konferencji itd. Nawet *Stare Presse* wyrywała się z nzdy półurzędowej, aby naplésć co tylko można baśni o kandydaturze p. Smolki, o wspomnianej konferencji i o udziale w niej Polaków.

Otóż **konferencja** odbyła się d. 18 bm. na zaproszenie hr. **Hohenwarta** i w jego pomieszkaniu w Wiedniu, i zebrali się następujący delegaci stronnictw narodowych i konserwatywnych: od klubu stronnictwa prawa ks. Alojzy Liechtenstein, Jerzy Lienbacker i br. Gödel-Launoy, — od posłów czeskich ks. Jerzy Lobkowic, hr. Henryk Clam-Martinitz, dr. Rieger, Zeithammer i dr. Juliusz Gregr, — od Polaków Grocholski i ks. Jerzy Czartoryski. Przewodniczył hr. Hohenwart. Po przemowie jego, w której podniósł znaczenie obecnej chwili dla parlamentarnego życia Austrji, zebrani posłowie zgodzili się na następującą uchwałę:

„Cała prawica, jako wielkie zorganizowane stronnictwo, weźmie udział (wird eingreifen) w życiu parlamentarnem.

„Organizacja ta otrzyma właściwy wyraz (rechten Ausdruck) w połączeniu stałych komitetów klubów pojedyńczych."

Telegram autentyczny z tej konferencji donosi dalej: „Co do tworzenia się samychże klubów w obrębie tego **wielkiego stronnictwa autonomicznego** żadnej jeszcze uchwały nie powzięto, ponieważ przewódzcy znieść się wprzódy muszą ze swemi stronnictwami. O ile jednak z poufnych pogadanek sądzić można, utworzą się trzy kluby, a mianowicie: polscy posłowie utworzą **Koło polskie**; posłowie czescy i morawscy **klub czesko-morawski**, do którego też i konserwatywni posłowie czeskiej posiadłości wielkiej przystąpią; z byłego **stronnictwa prawa** ułoży się klub trzeci. Wszelako możliwem jest, iż się utworzy jeszcze klub czwarty, a to z **wielkich posiadaczy**, zwłaszcza jeśli się rządowi uda zjednać dla swojej polityki niektórych konserwatystów z obozu centralistycznego.

„Pod względem stanowiska wielkiego stronnictwa autonomicznego wobec rządu zdanie jest takie: energicznie popierać gabinet Taaffego, **dopóki** rządzić będzie w duchu konserwatywnym."

Pokrok donosi: „We wtorek (d. 23. bm.) o godz. 10. rano odbędzie się w Pradze w Besedzie mieszczańskiej zebranie wszystkich posłów czeskich sejmowych i rajchsratowych. Według dawniejszej uchwały, mają członkowie klubu prawno-politycznego na tem zebraniu rozstrzygnąć sprawę obesłania Rady państwa. Jestto sprawa wielce ważna, która może stanowić o przyszłości narodu naszego, a nawet wydać dobre lub złe następstwa co do spraw kraju i narodu. Potrzeba więc, aby wszyscy posłowie czescy przybyli do Pragi, i po dojrzałem rozważeniu powzięli ile możności uchwałę jednomyślną, iżby odpowiedzialność za krok tak doniosły wszyscy narodu czeskiego reprezentanci wspólnie ponosili."

Na podniesiony u nas wczoraj artykuł *Pester Lloyda* odpowiada *Pokrok* wielce poważnie: „Liczymy na więcej przedmiotowe i bardziej przyjaźne zachowanie się pism węgierskich co do czeskich celów pod względem wewnętrznego ustroju Przedlitawii, wewnętrznego pojednania i miru. Wszak sam *Pester Lloyd* odrzekł się już popierania liberalizmu centralistycznego i jego praktyk. Jeżeli my wstąpimy do Rady państwa, to na to, aby sprostować co wypaczone, aby naprawić zadane narodom krzywdy a przywileje zamienić w równe dla wszystkich prawa. Jeżeli ztąd grozi jakie niebezpieczeństwo, to nie konstytucji, tylko niemożliwym, bo z duchem czasu niezgodnym przywilejom koterji i jednostek, owym feudałom moralnym w masce konstytucjonalizmu, owym czarnym reakcjonarjuszom w masce liberalizmu, co to depcą prawa całych krajów i narodów, co to piastują niewolę narodową i polityczną, aby utrzymać się przy hegemonii szczepowej."

Ale i centralistyczny *Tagesbote* berneński występuje przeciw owemu artykułowi *Pester Lloyda*, wywodząc, że Taaffe wcale się nie zbliżał do centralistów, nikogo z nich nie pytał o zdanie, i nie prosił o wstąpienie do gabinetu. Centraliści zaś nie mogli pierwsi zbliżać się do Taaffego, zwłaszcza będąc pewnymi, iż nie zadługo sam Taaffe do nich przyjdzie, tuż po zebraniu się Rady państwa. — To znaczy, że centraliści gotowi zawrzeć z Taaffem kompromis, i wejść do gabinetu. A gdzież uchwały, a zwłaszcza mowy linckie?...

Z Pragi rozchodzi się pogłoska, że p. Ziemiałkowski ma być mianowany prezydentem już utworzonego (!) **najwyższego trybunału dla Galicji**, a w miejsce jego ks. Jerzy Czartoryski zostanie ministrem dla Galicji.

Młodoczesi mają kłopot z wyborem do Rady państwa w miejsce chorego obłożnie p. Sladkowskiego. Już ułożona była kandydatura p. Tonnera, dyrektora czeskiej akademii handlowej (który jako profesor gimnazjalny w Galicji doskonale nauczył się po polsku i jest przyjacielem Polaków, a nawet bywał już używany w misji do Galicji), gdy cztery powiaty okręgu wyborczego podniosły kandydaturę p. Spindlera, radykała. Klub młodoczeski zatem cofnął kandydaturę p. Tonnera a postawił kandydaturę p. Kuczery.

W sprawie żydowsko-rumuńskiej podnieść musimy, że według projektu p. Boereski czyli rządu, zaledwo 500 do 600 żydów otrzymałoby indygenat rumuński. Żydzi domagają się, aby nadano go bodaj wszystkim żydom, którzy są w Rumunii urodzeni i nigdy pod protekcją obcego państwa nie stali — takich jest 40.000. P. Boeresko wykazał, że jest w Rumunii około 270.000 żydów, i że na 100 chrześcian 96½ a na 100 żydów tylko 3½ płaci podatki.

Rezydent angielski w Belgradzie, p. Gould interpelował rząd serbski, dlaczego zwleka załatwienie sprawy żydowskiej. P. Risticz odparł, że ludność jest obecnie przeciwną równouprawnieniu żydów, i że rząd zwoła skupczynę dla tej sprawy, skoro ją u siebie załatwi Rumunia.

Korespondencje „Gaz. Narod."

Wiedeń, 18. września.

(*X*) W augsburskiej *Allg. Ztg.* pojawiła się budapeszteńska korespondencja, zwykle dobrze informowana i o tem także, co zachodzi w kołach dworskich wiedeńskich, a która donosi iż istnieje zamiar, aby hr. Andrassy powrócił do władzy na urząd nowy „kanclerza państwa", który to urząd miałby mieć w szczególnej pieczy wszystkie interesa, obchodzące całość monarchii Austrji i Węgier, kanclerz interweniowałby zawsze, ileby razy interes wspólny monarchii był zaniedbany, lub mógł ponieść uszczerbek w skutek jednostronnego kierunku; utworzenie zaś rady ministerjalnej, pod jego prezydencją składającej się z trzech ministrów wspólnych i prezesów gabinetów obu połów monarchii, ułatwiałoby mu wywieranie tego wpływu w interesie jedności monarchii, jako też służyło za najlepszy organ dla utrzymania harmonii w załatwianiu wszystkich funkcji politycznych tak monarchii, jak obu jej połów.

Tak źródło tej wiadomości, jako też podjęcie planu naszkicowanego przez nią w przewodnich organach tutejszych i Budapesztu dowodzi, że mamy do czynienia jeżeli nie z projektem gotowym, który niebawem wynurzy się odziany we formy właściwe, to przynajmniej z próbą gruntu, z tak zwanym przez Francuzów „*un ballon d'essai*". Pomimo tego poważam się przytoczyć niezbyt dawne fakta, które świadczą, że „*ballon*" w nie zbyt dobrym został puszczony kierunku i „*ballon*", czy projekt, utknie na skale.

Kiedy cesarzowi podobało się zamianować hr. Beusta „kanclerzem państwa", wówczas hr. Andrassy, pierwszy minister Węgier, interpelowany w parlamencie węgierskim, jak pogodzić tę nominację z konstytucją Węgier, w której to nominacji interpelujący widzieli właśnie pogwałcenie tej ostatniej — odpowiedział, że godzi się ona w bardzo prosty sposób: monarsze przysługuje bezwarunkowo prawo nadawania tytułów, i tak dobrze miał prawo nadać hr. Beustowi tytuł „kanclerza państwa", jak „księcia," lub każdy inny.

Wierny zapewne temu pojmowaniu, a nie chcąc dla względów próżności obrażać tych skrupułów w kraju swoim, przeciw którym sam wystąpił, gdy był powołany w 1871 r. na miejsce hr. Beusta za tytuł „kanclerza" podziękował, i został mianowany po prostu „ministrem spraw zagranicznych" *sans phrase*. Odtąd nie widzieliśmy też nigdzie, nawet w kronikach dziennikarskich innego tytułu przy jego nazwisku, nawet tak zwykłe we wszystkich lokucjach urzędowych i nieurzędowych wiedeńskich *Reichs*-Finanzminister", „*Reichs*-Kriegsminister", przy jego nazwisku nigdy się nie spotykało; on był poprostu „ministrem spraw zagranicznych" monarchii austro-węgierskiej, aż po wilię swojej dymisji.

Dekret nominacyjny hr. Andrassego na ministra spraw zagranicznych, zawierał wszakże jeden arcyważny i już nie tytułowy dodatek. Powiedziane w nim było, że monarcha powierza mu zarazem „prezesowstwo we wspólnej radzie ministrów." Przy **braku wszelkich konstytucji** w monarchii co do rad ministerjalnych, przy niewątpliwem i niezaprzeczanem przez nikogo prawie korony powoływania do narady każdego kogo jej się podoba, cóżby łatwiejszego było jak stworzyć radę, któraby *ad libitum* zasiadała dla pogodzenia rozróżnionych interesów obu połów monarchii, lub dla utrzymania jednolitości ogólnego kierunku. Wszak rady takie nie raz i nie dziesięć razy już zasiadały. Szłoby więc tylko o rozdzielenie attrybucji dziś połączonych w osobie hr. Andrassego, o zostawienie przy nim „prezesowstwa we wspólnej radzie ministrów", a mianowanie jego następcy na urzędzie spraw zagranicznych, barona Haymerlego „ministrem spraw zagranicznych" bez tych pierwszych funkcji. I wszystko byłoby w porządku.

Nie na tem się snać wszakże projekta rozbijają. *Pester Lloyd*, organ z pewnością hr. Andrassemu przyjaźny, w artykule swym, poświęconym przed tygodniem dymisji ministra, powiedział: „Przy nieuniknionym rozwoju polityki nadchodzą trudne i sprzeczne sprawy do roztrząsania pomiędzy monarchią a Moskwą, dobrze więc, że kolizje, jakie ztąd są nie do uniknienia, nie będą przypisywane pokierowaniu przez człowieka, w którego żyłach, podług sfer pewnych, płynie „zbyt mało prawdziwie austrjackiego mleka, a tylko burzy się smocze nasienie odwetu za Villagos." Kto wie, czy *Pester Lloyd* w samo sedno nie trafił, i czy nie wskazał skały, na której się wszystkie projekta, jak powyższy, rozbijają. Andrassy przeprowadził politykę okkupacyjną, której pierwsza połowa polegała co najmniej na dozwoleniu Moskwie jej burzycielskiego dzieła. Doprowadził do zajęcia pozycji na półwyspie Bałkańskim. Dziś, gdy przychodzi epoka „roztrząsania spraw sprzecznych z Moskwą", ma pełne prawo powiedzieć: Niech interesa prowadzą tacy, w których żyłach płynie „mleko austrjackie."

Znowu zapowiadaną jest wielka wizyta u dworu. Książę Milan serbski ma przybyć. Po odwiedzinach księcia Nikity czarnogórskiego można się było tego spodziewać. Te dwa księztwa, a raczej te dwa domy zawsze się dopełniały,

---

POGLĄD KRYTYCZNY

na wypadki z roku 1861, 1862 i 1863.

Zaczerpnięte z nich wskazówki polityczne z powodu prac Bolesławity,

przez

Kazimierza Gregorowicza.

TOM I.

(Ciąg dalszy.)

Drugim błędem równego znaczenia, było otwarcie kościołów warszawskich na zasadzie postanowienia arcybiskupa: bez żadnego zadosyć uczynienia ze strony Moskali, bez ukarania winowajców, bez nowych ustępstw dla narodu, choćby dotyczących rękojmi przyszłego bezpieczeństwa świątyni katolickich.

Gabinet petersburgski niespodzianie zupełnie został zwycięzcą, zdoławszy rzucić cień na dobrą wiarę duchowieństwa polskiego, skoro nowo zamianowany dostojnik kościoła, nieulegający prądom rewolucyjnym, bez najmniejszej zmiany istniejących warunków, kazał otworzyć świątynie, co było niejako milczącą naganą wydanego dawniej wprost przeciwnego postanowienia.

Dwa te błędy ze strony legalistów polskich, wierzących w rozwój Polski w połączeniu z odwiecznym swym nieprzyjacielem dały możność ajentom tajnym i jawnym usprawiedliwiania rządu moskiewskiego z wielu czynionych mu zarzutów. Opisy dawniejszych i współczesnych nadużyć, nazwane były przesadą i rozmyślnem czernieniem, najsprawiedliwszych zamiarów petersburgskich mężów stanu.

„Czyżby Wielkopolski, pan z panów, mówili oni, przyjmował udział w rządzie, gdyby ten złożonym był z samych barbarzyńców, popełniających największe bezprawia. Przecież jest dobrym Polakiem, syn jego naraził się na niebezpieczeństwo, aby tylko odeprzeć zrobiony zarzut odstępstwa. Arcybiskup Feliński zganił duchowieństwo polskie za objawy rewolucyjne; kazał otworzyć kościoły zamknięte jak najniesłuszniej, ponieważ władze miejscowe usiłowały jedynie przeszkodzić zebraniom klubowym, nie przeszkadzając w niczem swobodzie katolickiego wyznania. Prawda długo tłumiona wyszła nareszcie na wierzch, przedzierając zasłonę utkaną z kłamliwych wieści, rozsiewanych przez niepoprawnych przyjaciół sprawy bez najmniejszej przyszłości. Ludność polska zdemoralizowana i próżniacza, potrzebuje być prowadzoną na pasku, wszelkie ustępstwa polityczne przyniosłyby krajowi więcej szkody niż pożytku. Co się tyczy swobodnego rozwoju narodowości, ten był i jest zapewnionym z pewną nawet ujmą dla Moskwy. Wielopolski w tej mierze jest człowiekiem nieugiętych zasad, nie chce przyznać ludowi zwycięzkiemu najmniejszych praw narzucania swego języka w prowincjach podbitych."

Rozumowanie tego rodzaju, jakkolwiek oparte na kłamstwie i niewytrzymujące żadnego głębszego rozbioru, ze względu na obojętność polską, niezwracającą prawie żadnej uwagi na opinię europejską, jakkolwiek nie przekonywało ze wszystkiem wyższych warstw społeczeństwa europejskiego, w każdym razie tworzyło w ich umysłach pewną wątpliwość co do charakteru i znaczenia wypadków warszawskich. Moskale umieli je tłómaczyć po swojemu, nadając najlżejszemu pozornemu ustępstwu rozmiary kolosalne, i podnosząc go do znaczenia pierwszorzędnego.

Takim właśnie wypadkiem dziejowym, mającym stanowić nową epokę w życiu narodu polskiego, miało być powołanie Wielkiego księcia Konstantego na namiestnika, a Wielopolskiego na naczelnika cywilnego w dawnem królestwie kongresowem. Dzienniki przychylne Moskwie, nie mogły się dosyć nadziwić szlachetności cesarza Aleksandra, i wielkiej zręczności politycznej margrabiego; umiejącego jedynie siłą logiki, odnieść tak świetne zwycięztwo w Petersburgu.

Cóż mówić o cudzoziemcach, kiedy nawet niektórzy Polacy mieszkający za granicą, patrząc z daleka na rozwój wypadków, nie umieli w najlepszej wierze rozróżnić pozoru od rzeczywistości, i zrozumieć, że pomimo wyniesienia na stanowisko naczelne brata cesarskiego i magnata polskiego, system moralnego wynaradawiania nie był wcale zmienionym.

Wśród takiego usposobienia, łatwo można zrozumieć, jakie wrażenie uczyniły odebrane wiadomości, o zamachach wykonanych przeciwko księciu Konstantemu i Wielopolskiemu, niedługo po ich przyjeździe do Warszawy. Okazywany zapał dla sprawy polskiej, współczucie dla uciśnionego ludu dochodzące do niespodziewanych rozmiarów; nagle zmniejszone zostały, a nawet zastąpione w części przez odmienne wyobrażenia. — Wogóle opinia powszechna jest nadzwyczajnie ruchliwą, ulega łatwiej zmianie pod wpływem prądów nieprzyjaźnych, zwłaszcza jeżeli te przedstawiają jakiekolwiek pozory prawdy.

Właśnie taki wypadek zachodził przy początkowem objęciu władzy, przez dwóch nowozamianowanych dygnitarzy.

Zanim jeszcze mieli czas wprowadzić nowy system rządu z jakim niby przyjechali, już naród polski, ponieważ błędy pojedyńcze spadają zawsze na cały naród, przybrał postawę nieprzyjaźną, postąpił zdradziecko przeciwko mężom ożywionym niby najlepszemi chęciami dla kraju. W taki sposób zapatrywała się na zamachy ogromna większość ludności europejskiej; drobna mniejszość stając w obronie ludności polskiej, nie śmiała jej uniewinniać, przypominając tylko o okolicznościach zmniejszających winę.

Wszelkiego rodzaju zamachy na życia ludzi, choćby wywierających wpływ najszkodliwszy, ze stanowiska moralnego, zasługują na potępienie bezwarunkowe. Położenie jednak Polski jest tak wyjątkowe, postępowanie Moskali tak samowolne; że jeżeli nie usprawiedliwiają, to przynajmniej tłómaczą choć w części czyny występne, gdzieindziej zasługujące na bezwzględne potępienie. Z tego właśnie stanowiska patrzy się Bolesławita na wyroki, wydawane w czasie powstania, przeciwko zdrajcom różnego rodzaju.

Przytaczamy jego słowa:

„Rząd moskiewski nie raz się starał rzucić plamę na powstanie nasze za doraźne dekreta śmierci, które broniąc się musiano wykonywać na niebezpiecznych kraju zdrajcach; zarzut to którym łatwo wojować było. Lecz sądy ludowe pewnie były mimo braku form, daleko ogięduiejsze, nierównie sprawiedliwsze niż trybunały moskiewskie. — Pomiędzy tymi, których bez dowodów winy, bez obrony prawie, bez sądu poobwieszali i porozstrzeliwali Moskale, było mnóstwo jawnie niewinnych ukaranych dla rzucenia strachu; pomiędzy tymi, których osądził głos powszechny, których skarała ręka niewidoma, wyzywamy ażeby nam pokazano choćby jednego niewinnego. — Co do form trybunały rewolucyjne nie ustąpią moskiewskim sądom wojennym, co do sprawiedliwości nic im zarzucić nie można. Stokroć w ostatku łagodniejszemi były one niż moskiewskie komisje i wyrozumialszemi daleko. Żadna rewolucja w takich warunkach jak nasza, tak by się jeszcze łagodną nie okazała. Na nieszczęście nieprzyjaciele nasi jako pierwszej broni używają potwarzy i oszczerstwa. — Starczy im pozoru do obwinienia, a świat łatwo się pozorom uwieść daje, niema walki tego rodzaju jak nasza bez użycia gwałtowniejszych środków, ale aby je sprawiedliwie ocenić, potrzeba koniecznie porównać tę rozpaczliwą obronę uciśnionych z gwałtami nierównie liczniejszemi rządu, którego siła wcale ich nieuwinnia. Pomimo to znaleźli się głośni Moskwy obrońcy, którzy umęczonemu ludowi wyrzucali jako zbrodnię, że się śmiał zdrajcom i zabójcom bronić. Wielopolski wieszał sam rękami kata, ale puginały i karę śmierci, rewolucji miał za zbrodnię. Nie jesteśmy zwolennikami gwałtowności i przemocy zkądkolwiek one idą, prędzej je wszakże darować można roznamiętnionym tłumom, niż któremukolwiek rządowi z łaski Bożej."

Bolesławita przeto nie pochwala, ale ze względu na postępowanie Moskali, stara się usprawiedliwić choć w części sądy doraźne i wyroki przez nich wydawane. Przytoczony zresztą przez nas ustęp dotyczy już epoki powstania zbrojnego, w którym wyjątkowe położenie, niebezpieczeństwo grożące ze wszystkich stron oddziałom, zniewalało dowódzców do używania środków surowości. O zamachach jednak, wykonywanych przeciwko wielkiemi księciu Konstantemu i Wielopolskiemu, Bolesławita milczy, co w charakterze powieściopisarza było mu dozwolonem. Milczenie to niewątpliwie jest bardzo znaczące. Pisząc jeszcze pod wpływem wzburzonej wyobraźni, przez obrazy krwawego dramatu; w chwili, w której nie były jeszcze zatarte echa ostatnich strzałów rozpaczliwej walki, oceniany przez nas autor nie chciał dotknąć ani jednym wyrazem nagany męczenników, poświęcających się dla ogółu w warunkach przerażających. Przyszłość bohaterów naszych, staczających tyle nierówną walkę, ujętą była trzema wyrazami szubienica, kopalnie syberyjskie lub wygnanie, jeżeli kula nieprzyjacielska pominęła ich na polu walki. W takiem położeniu słowo nagany było nadzwyczajnie ciężkiem do wymówienia dla człowieka umiejącego zrozumieć poświęcenie i bezwarunkowe zaparcie się swej osoby.

Dzisiaj jednak upłynęło lat kilkanaście od powstania, w którem przyjęliśmy współudział; możemy przeto bez żadnego uniesienia lub stronności rozważać zasady, wedle których rozwijały się wypadki. Jedynie tylko sąd sprawiedliwy, wydany o przeszłości, może być podstawą wskazówek, ochraniających przyszłe pokolenia od powtórzenia błędów dawniejszych. Prawda w wielu wypadkach jest surowa i nieubłagana, w każdym jednak razie ona tylko zbawia tak ludzi pojedynczych, jakoteż i całe narody, jeżeli ją wezmą za godło postępowania w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu. (C. d. n.)

czy to w polityce gabinetowej, czy w skarbieniu sobie opinii, czy w wystąpieniach względem Porty. Jeżeli kto, to Serbia i książę Milan mieliby szczególny powód być względem monarchii dobrze usposobionymi. Był czas, i wracał on kilkakrotnie podczas wypadków wschodnich, że na dwóch biegunach stanowisk politycznych w monarchii, w Węgrzech i w sferach dworsko-wojskowych, oburzenie było tak wielkie przeciw Serbii, że słyszeć można było tu i tam słumiony okrzyk: „Do Serbii!“ Kosztem Serbii porozumienie pomiędzy obu temi najbardziej wpływowemi i najbardziej potężnemi prądami w monarchii mogło było każdej chwili nastąpić; i moskiewska protekcja nie byłaby ochroniła, a może nawet nie próbowała ochraniać Serbii, jak świadczy o tem pogardliwe obejście się cara z Serbią w Liwadji, gdy Serbia swą służbę zrobiła, jak świadczy pokój z San Stefano. Ż· Serbia nie spłonęła wśród ostatniego pożaru wschodniego, jest to zasługą (dla Serbii przynajmniej!) urzędowej polityki austro-węgierskiej. W zamian za to, nawet wypowiedziane traktatem berlinskim zobowiązanie, aby Serbia weszła w ekonomiczne i handlowe porozumienie z monarchią, dotąd nie zostało urzeczywistnione. Układał się już hr. Andrassy z p. Risticzem w Berlinie o traktat handlowo-kolejowy; układali się następnie wszelacy ministrowie ze stron obu. Zawsze traktat był już „ułożony“, a nawet gotów do podpisu; tylko porozumienia dotąd niema, a ostatniemi czasy nawet wiele demonstrowano w Belgradzie alliansem to z Włochami, to z Moskwą. Być może, iż należy to do przeszłości, a przyjazd księcia Milana będzie świadczył, że Serbia wchodzi w tak zwaną sferę mocarstwowej potęgi monarchi austro-węgierskiej. Pessymiści z pewnością temu nie uwierzą, dopóki przynajmniej lichej konwencji o połączenia kolejowe i o stosunki handlowe takie, jak z całym światem, podpisanej nie zobaczą.

Wiedeń d. 18. września.

△ Brzydko, gdy kto sam stroi się w obce pióra, bo to przecież *propria laus...*, ale również niepięknie jest, gdy inni z rozmaitych powodów i pobudek stroją tego kogoś lubą przemocą w pióra, które doń nie należą. W położeniu ustrojonego w ten sposób, znajduje się obecnie hr. Andrassy. Dlatego, że monarchia, przypłaciwszy krwią i mieniem upór i mądrość jego, i niechcąc tego okupu nadal skłoniła, ba zmusiła go do zawarcia kwietniowej konwencji z Portą, na podstawie której okkupacja sandżaku Nowobazarskiego odbyła się zupełnie inaczej, a w każdym razie pomyślniej, jak ów sławny Parademarsch do Bośnii i Hercegowiny — dlatego: Cześć Andrassemu! Wprawdzie nie było takich półgłówków, którzyby byli żądali postawienia ½ miliona żołnierzy na stopie wojennej w celu wzbogacenia i uszczęśliwienia monarchii hinterlandami; ale że minister wojny hr. Bylandt-Rheidt niechciał należeć do innego już rodzaju półgłówków, by poruczyć jednemu kapitanowi i jednemu kapelmistrzowi misję zdobywania pozycji, warującej potęgę i interesa monarchii a uszczęśliwiającej zarazem Turcję, — dlatego jeszcze raz: Cześć hr. Andrassemu! Ale i z tysiąca innych powodów cześć jemu, bo oto zagranica, pełna uznania, żegna z rozczuleniem ustępującego z swej posady ministra austrjackich spraw zagranicznych, ustępującego w chwili największych swych tryumfów, kiedy, dzięki jemu, poczyna odżywać Turcja, zwłaszcza w Rumelii; kiedy Czarnogóra i Serbia, a może także Rumunia i Bułgarja, wypierając się Moskwy i jej dzieł, lgną ku Austrji; kiedy Bismark, jako zakładnik przyjaźni Niemiec, przybywa do Wiednia a jenerał ks. Wirtembergski wnosi toast na cześć aliansu Austrji z Turcją; kiedy nareszcie *A. Allg. Ztg.* wynosi go do godności kanclerza państwa, mającego czuwać nad potęgą i wspólnemi sprawami państwa Habsburgów. Tyle zwycięstw, tyle zaszczytów i pochwał w chwili, kiedy ten, który jest ich celem, żyje jeszcze! Doprawdy, świadkowie współcześni nie wiedzą co myśleć o tem wszystkiem; tak trudno rozróżnić tu słowa grzecznego pożegnania od hymnu *de mortuis*, o których jak wiadomo *aut nihil, aut bene*.

Lecz przejdźmy od zbawców Austrji na zewnątrz, do jej jedynie i wyłącznie uprzywilejowanych opiekunów w sprawach wewnętrznych. Ci, którym dla jej dobra wolno było rozprawiać w Gracu i St. Pölten a milczeć wymownie w Lincu, kiedy była wzmianka o wolnych dotychczas jeszcze tekach ministerjalnych, zżymają się wobec faktu, że hr. Hohenwart traktuje właśnie w tej chwili z przewódzcami czeskimi. Z tego powodu pełne chaosu szpalty w organach konstytucyjnych starowierców, o rozmaitych obozach, stronnictwach i frakcjach, tak, że pośród wszystkich owych „Rechts- Reichs- Mittel-, Fortschritts-, Verfassungs- a i innych Partheien“, samejże Izby nie dostrzeżesz. Dla tem łatwiejszego zorjentowania się w tem konstytucyjnem pustkowiu, podaje *Nowa Pressa* indeks pełen subtelnych różnic „zwischen Czechen, Böhmen, Deutschböhmen, böhmische Czechen, czechische Böhmen i cechisch-böhmischen Deutschen“ i t. p. Z powodu niewzięcia udziału naszych posłów w odbywających się obecnie naradach, mających na celu ukonstytuowanie narodowościowo-autonomicznej części przyszłej Izby, dostaje nam się ze strony lutowczyków w udziale pewne skrzywienie twarzy, podobne do przychylnego a wdzięcznego uśmiechu, chociaż równocześnie druga połowa twarzy krzywi się znowu inaczej i mniej wdzięcznie na wspomnienie o postanowieniu zachowania naszej „narodowej odrębności“. Czy to dobrze, że się tak systematycznie wstrzymujemy od wszelkiego współudziału w podobnych naradach, mając pewien interes, a może nawet obowiązek poinformowania się, co i jak się przygotowuje, o tem rozstrzygać nie śmiem; w każdym jednakże razie kładę ponowny nacisk na to, by na kilka dni przed otwarciem Rady państwa znaleźli się nowi posłowie koniecznie w komplecie w Wiedniu, celem uorganizowania Koła polskiego i postanowienia, w jakim kierunku takowe pójść zamyśla, tak względem rządu jak i względem skoalizowanych stronnictw. (Polacy byli reprezentowani na konferencji u hr. Hohenwarta; p. r.)

Z Niemiec d. 18. września.

Przez długi czas zajmowała prasę niemiecką podróż cesarza Wilhelma po prowincji Pruskiej. Przyglądał się tam monarcha ćwiczeniom wojskowym, a niezadługo uda się do Alzacji, aby w nowo zdobytym kraju przyjrzeć się „manewrom cesarskim“ (Kaisermanöver). Oficerowie francuzcy, którzy uczestniczyli w ćwiczeniach korpusów pruskiego i pomorskiego, nie będą towarzyszyć cesarzowi do Strasburga, lecz powrócą do Francji. O te czasy Niemcy rok w rok zamieniają się w gatunek obozu. Często są te niewinne na pozór próby przyszłych krwawych dramatów, przyczyną nieszczęść rozlicznych. W tym roku manewrował n. p. korpus saski w okolicy miasteczka Grimma pomiędzy Lipskiem a Drezmem. W bród miał przekroczyć oddział jeden rzeczułkę Muldę. Przy tej sposobności zatonęło jedno działo i utopiło się trzech żołnierzy i osiem koni.

Prawybory do Izby pruskiej odbędą się według ogłoszeń urzędowych dnia 30. b. m. O ważnych sprawach rozstrzygać będą nowo wybrani posłowie.

Najprzód przyjdzie pod obrady wniosek rządowy żądający przedłużenia perjodu budżetowego, o którym zamachu Bismarka na parlamentaryzm pruski dawniej wspominaliśmy. Dalej rozstrzygnie się w Izbie sprawa kolejowa. O ile dotychczas wiadomo, zamyśla rząd zakupić linie Magdeburgsko-Halberstadzką, Berlińsko-Szczecińską i Berlińsko-Poczdamsko-Magdeburgską. Prusy posiadają obecnie 19.853,53 kilometrów dróg żelaznych, z tych przypada na koleje państwowe 6,099,55 kilometrów, na koleje prywatne stojące pod zarządem państwa 3,990,.. kilometrów, a na koleje prywatne pod własnym zarządem 9,763,49 kilometrów.

Rząd zamierza dokupić 5009.75 kilometrów i posiadać naówczas będzie, jeżeli plan ten się powiedzie, 15.099.75 kilometrów tj. 76% wszystkich kolei żelaznych w Prusiech. Potrzeba na to będzie 1800 milionów marek, które dług państwowy powiększą. Dopóki linie te przynosić będą zyski, to dług ten nie da się nikomu we znaki; ale jeżeli koleje po zaprowadzeniu ceł ochronnych i utrudnianiu handlu transitowego tylko po 1½% albo po 2% zysku przynosić zaczną, wówczas nowe niedobory zawitają do kasy pruskiej. Że Bismark plan swój przeprowadzi, o tem wątpić wcale nie można, ponieważ połowa narodowo-liberalnych za nim głosować będzie.

Przyjdzie nakoniec pod obrady i sprawa kulturkampfu wniesiona przez centrum. Handel rozpocznie się tutaj nanowo. Za skreślenie każdego paragrafu praw majowych, zezwalać będzie centrum na zakupno tylu a tylu kilometrów dróg żelaznych. Narodowo-liberalni zaś, aby nie zmuszać Bismarka do zupełnej zgody z ultramontanami, zezwolą na kupno wszystkich linij.

Takie jest mniej więcej zadanie przyszłego sejmu pruskiego; zobaczymy, jak do walki przygotowały się stronnictwa i po czyjej stronie znajdują się widoki zwycięztwa.

Z nad granicy francuskiej 16. września.

Kto chce pozyskać opinię francuską dla jakiej zagranicznej sprawy, musi nie żałować pracy i pieniędzy.

Emigracja polska z r. 1831 szeroką pod tym względem rozwinęła czynność, nie było też wówczas dziennika we Francji nieprzychylnego Polsce, a sprawa polska była najpopularniejszą ze wszystkich. Po roku 1864 kierownictwo sprawy polskiej przeszło do kraju, mianowicie do reprezentantów dwóch polskich prowincyj, używających praw konstytucyjnych. Zajęci wyłącznie sprawami wewnętrznemi, reprezentanci Galicji i Poznańskiego oraz Prus Zachodnich zaniedbali zagraniczną stronę sprawy polskiej. Stosunki z obcemi dziennikami zostały zerwane a pisywanie korespondencyj o sprawach polskich do tychże dzienników przeszło w ręce niemiecko-żydowskie, Polsce i jej sprawie nieprzyjazne.

Opuszczone przez nas pole zajęli nasi nieprzyjaciele. W roku 1863 i 64 skarzyli się jeszcze Moskale, iż nie mogli znaleźć ani jednego dziennika francuzkiego, któryby przyjął od nich korespondencję, dzisiaj oprócz dzienników radykalnych i katolickich, panują oni w całej nieomal prasie francuskiej. Jakie skutki z tego wynikają dla nas, pisać nie potrzebuję. Moskwa uwolniona od wszelkiego nacisku opinii europejskiej, utrzymuje wytrwale system eksterminacyjnych rządów i wiedząc, iż zbrodnie jej w Polsce popełniane nie wyjdą na jaw i nie wzbudzą przeciwko niej ludów, czuje się nie tylko ośmieloną ale zachęconą do uciskania i prześladowania narodowości polskiej.

Żadna wielka sprawa w naszym wieku nie może i nie będzie pomyślnie rozwiązaną, jeżeli nie posiada za sobą sympatji ludów i opinii europejskiej. Bułgarzy wiedząc o tem, postarali się jeszcze przed wojną moskiewsko turecką o spopularyzowanie swojej sprawy, wysyłali ajentów do dworów, pozyskali publicystów i wpływowych przyjaciół i sprawili, iż ustanowieniu niepodległej Bułgarji nie oparła się Europa. My, mając o wiele lepszą sprawę i to sprawę najpopularniejszą w Europie, pozwoliliśmy na to, że ją przekrzywiono, sfałszowano i rozgrzeszono najezdników za ich wszystkie barbarzyństwa w Polsce popełnione. Emigranci pojedyńczy starają się jeszcze fałsze prostować i objaśniać opinię o rzeczywistym stanie rzeczy, lecz niepopierani przez kraj a przez jego dzisiejszych przywódzców potępieni i wyklęci, nie mogą skutecznie działać w celu przywrócenia we Francji dawnej popularności naszej sprawie.

Dawniej o przymierzu z Francją Moskwa myśleć nie mogła bez uczynienia ustępstw Polsce. Rząd francuski, któryby nad uciemiężoną Polską wyciągnął rękę przymierza do cara, byłby w własnym kraju podkopany. To sfolgowanie ucisku, jakie nastąpiło w zaborze moskiewskim po wojnie krymskiej i późniejsze koncesje, były dane pod wpływem zbliżenia się Moskwy do Francji. Zanosiło się wówczas na przymierze pomiędzy temi mocarstwami. Aleksander II., ażeby je uczynić możebnem dla Napoleona III., czuł się zmuszonym do złagodzenia ucisku w Polsce. Dzisiaj despotyczna Moskwa pracuje nad przymierzem z Francją republikańską i przeprowadzi je, nie czując się zmuszoną interesem tego przymierza do zmiany systemu rządzenia w Polsce. A jednakże byłoby to dla niej niepodobnem, gdyby Polacy starali się byli zachować dawny swój wpływ w dziennikarstwie francuskiem i gdyby byli nie zaniedbali pracy nad utrzymaniem popularności swej sprawy za granicą.

Wtedy, gdy my zaczęliśmy lekceważyć opinię publiczną Europy, Moskale wytężyli wszystkie swoje siły na jej pozyskanie. Ambasada moskiewska w Paryżu utworzyła biuro prasowe, którego zadaniem jest zawiązywanie stosunków z dziennikami francuskiemi. Publicyści i literaci francuscy są ciągle zapraszani na salony ambasady i znakomitych Moskali, mieszkających w Paryżu. Stosunki zażyłe, jakie się wytworzyły, sprawiły, iż nawet w literaturze francuskiej cieszą się uznaniem krytyków i poczytnością w pewnych kołach ludności te dramata i powieści, które za przedmiot mają życie moskiewskie i piękne jego strony odsłaniają. Polacy są w tych utworach przedstawiani jako szaleńcy lub też zwolennicy średniowiecznych instytucyj i strupieszałych zasad. Moskwa ich cywilizuje, obdarza wolnością lud, i chce poprowadzić do wielkiego dzieła oswobodzenia Słowian. Polacy jednak marząc o przywróceniu panowania szlachty i ucisku chłopów, opierają się dobroczynnym zamiarom cara, i zdradzają sprawę wolności i jedności Słowian. Podobnych baśni do syta można się naczytać w dzisiejszych powieściach i czasopismach francuskich.

Stało się nawet modą w pewnej prasie depopularyzowanie Polaków. Szczególniej skrzętnym w tej mierze okazuje się przewrotny i przekupny *Figaro*. Powtórzył on niedawno wiadomość, przesłaną z ambasady moskiewskiej do mało znanego dzienniczka angielskiego *The Boulevard* o tem, jakoby Polacy, służący w wojsku pruskiem, odznaczali się we Francji największemi okrucieństwami, i dodał od siebie uwagę, iż okrucieństwa te tłumaczą dostatecznie tę głęboką nienawiść, jaka się w sercach Francuzów do Polaków zakorzeniła. Nienawiść ta jest dopiero życzeniem *Figara*; chciałby jednak, ażeby była rzeczywistością, i dlatego pisze o niej jako o fakcie, chociaż nieprawdą jest, ażeby lud francuski nas nienawidził. Lud jest zawsze dla nas sympatycznym, katolicy są też za nami; — tylko burżoazja i tak zwani oportuniści są nam przeciwni. Ci ostatni pomagają Moskalom w depopularyzowaniu polskiej sprawy w tym celu, ażeby przymierze, które chcą zawrzeć z Moskwą, nie okazało się w świetle zdrady wszystkich zasad, jakie wyobraża republika.

Ostatnia wycieczka *Figara* nie pozostała bez odprawy. W imieniu wojskowych polskich odparł ją pan Leszczyński; później zaś hr. Plater. Pismo jego powtórzone przez wiele dzienników, w *Gazecie Narodowej* dotąd niedrukowane, brzmi: „Panie redaktorze! Pozwól mi odwołać się do twojej prawości i bezstronności, i żądać zamieszczenia następnjącego sprostowania. W numerze z dnia 21. sierpnia br. *Figaro* umieścił artykuł, wyjęty z pisma angielskiego *The Boulevard*, który twierdzi, jakoby podczas ostatniego oblężenia Paryża Polacy ofiarowali rządowi francuskiemu korpus trzydziesto-tysięczny, złożony z Polaków, służących w wojsku pruskiem, pod warunkiem, że Francja wypowie niezwłocznie wojnę Moskwie, lecz, że otrzymawszy odmowną odpowiedź, mścili się na Francuzach, przewyższając w nienawiści Prusaków i Bawarczyków. Ta skłamana wiadomość sama się zbija. Któż nie wie, że od rozbiorów Polski mocarstwa, które w nich udział wzięły, rozpraszają Polaków w swoich armiach, i dają im oficerów obcej narodowości. Jest przeto niepodobieństwem ze służących w wojsku obcem utworzyć korpus polski. Polacy też nieraz wbrew własnym uczuciom, zmuszeni są walczyć w obcych szeregach. Tak niedorzeczny projekt nie mógł być zrobiony przez człowieka o zdrowych zmysłach. Francja, przywiedziona do swoich ostatnich środków obrony, miała dość do czynienia z Niemcami, i nie była w stanie jednocześnie rozpoczynać wojny z Moskwą. Bajka ta, jak i wiadomość o polskich okrucieństwach, nie zasługiwałaby na sprostowanie, gdyby nie była powtórzoną w dzienniku tak upowszechnionym jak *Figaro*. Co się tyczy współczucia, istniejącego pomiędzy Francją a Polską, jest ono tradycyjne, wiekami uświęcone, i skłamane bajki nie są w stanie go osłabić.“

A przecież Moskale ciągle bajki o Polakach rozpuszczają i spodziewają się niemi osłabić i zniszczyć tradycyjną sympatję. Ambasador Orłów, bawiący w tej chwili na dworze kopenhagskim, dokąd go wezwał moskiewski następca tronu na naradę w przedmiocie przyszłej koalicji przeciwko Niemcom, wielki kładzie nacisk na propagandę tego rodzaju we Francji. Żaden z jego poprzedników nie umiał tak zręcznie pociągać Francuzów ku Moskwie jak on. Słodki, uprzejmy, dostępny, uczynny a hojny, gromadzi u siebie Francuzów odznaczających się wpływem lub talentem i umie tak kierować ich umysłami jak mu potrzeba. W salonie jego snują się nici przyszłych, może niedalekich wypadków.

Wiadomo, że gdyby nie pomoc Moskwy, która zneutralizowała Austrję, nie byłyby Niemcy mogły w r. 1870/1 pokonać Francji. O tej pomocy udzielonej Niemcom zachowują przyjaciele Moskwy roztropne milczenie, — za to, o mniemanem ocaleniu Francji przez Aleksandra II. w r. 1875 szeroko się rozpisują. Pan Daudet, brat powieściopisarza, zamieścił właśnie w *Figarze* wyjęty z papierów księcia Decazes, ministra spraw zewnętrznych, opis ówczesnej dyplomatycznej sytuacji, z którego się pokazuje, że Bismark wziąwszy za pretekst nową organizację armii francuskiej, chciał Francji wypowiedzieć wojnę, — lecz powstrzymanym został przez Gorczakowa i jego pana. Decazes tak pewnym był, iż utrzymanie potężnej Francji jest w interesie Moskwy, iż miał zamiar w razie inwazji Niemców cofnąć armię francuską za Loarę i obojętnie przypatrywać się pustoszeniu północnej części kraju, dopóki nie nadejdą wojska moskiewskie. Był on tego zdania, iż widok ku upadkowi nachylonej Francji będzie najskuteczniejszym sposobem szybkiego sprowadzenia armii moskiewskiej na pomoc. Bismark zaprzecza, jakoby miał zamiar w r. 1875 wypowiedzenia wojny Francji, nie przeszkadza to jednak, iż nikt mu nie wierzy a Moskale z mniemanego ocalenia zrobili interes dla swojego wpływu we Francji.

Rozmowa redaktora dziennika *Soleil* z Gorczakowem w Baden-Baden, pokazuje jak wysoki procent umie kanclerz carski wyciągnąć z tego interesu. Swoją przychylność dla Francji, rady jakie jej udzielał „aby była potężną“ i usługi jakie jej oddał, zrobiły go nienawistnym Bismarkowi. Gorczaków więc przybrał minę męczennika, cierpiącego z miłości dla republiki francuskiej prześladowanie gazet niemieckich. Rozmowa ta zrobiła ogromne wrażenie, zwłaszcza, iż potwierdza pogłoski o różnem koalicyjnem grupowaniu się mocarstw. Czuć z niej bliską burzę i widać wyłaniające się z ciemności przymierze Francji z Moskwą.

Francuzi oportuniści pewni są, że wojna wybuchnie pomiędzy Niemcami a Moskwą zaraz po śmierci Wilhelma, która zapewne długo na siebie czekać nie każe, i rachują na to, że przy pomocy cara odzyskają utraconą Alzację i Lotaryngię. Tej nadziei nie podzielają radykaliści i gdyby oni mieli przyjść do władzy — projekta przymierza moskiewsko-francuskiego nie byłyby wykonane. Tymczasem jednak oportuniści trzymają się mocno przy sterze. W przewidywaniu, że w razie wojny Moskwy z Niemcami, podniesienie sprawy niepodległości Polski zniweczyłoby spodziewane dla Francji skutki z zatargu moskiewsko-niemieckiego, starają się wszelkiemi sposobami odjąć sprawie naszej ów wielki urok, jaki jeszcze dotąd u ludu francuskiego posiada, pomimo ciągłych a niegodnych wycieczek i kalumnii szerzonych na Polaków w dziennikach oportunistycznych. Tej to taktyce trzeba przypisać pojawianie się takich artykułów jak wyżej wspomniany artykuł *Figara*.

Konstantynopol d. 17. września.

Sprawa grecka nie zdaje się wcale kłopotać Porty. W miejsce łagodzenia rzeczy, przeciwnie okazuje ona coraz bardziej wojownicze usposobienia. W zeszłą niedzielę odpłynęło ztąd do Prewezy 2.000 doskonale wyćwiczonych i z ogniem obeznanych żołnierzy; oprócz tego dwóch wyższych oficerów powiozło tam znaczną sumę gotówki dla rozdania jej wojskom tam stojącym. Tymczasem rząd grecki nadesłał tu d. 14. instrukcje dla swych komisarzy, polecając im, aby nie zrywali konferencji, lecz prowadzili dalsze rokowania na zasadzie protokołu XIII. traktatu berlińskiego, a gdyby pełnomocnicy tureccy obstawali stale przy swojem tłumaczeniu ducha tegoż protokołu, to aby ostateczne rozstrzygnienie pozostawili sądowi mocarstw, podpisanych na tymże traktacie. Nieobecność sir Layarda, zapowiedziany wyjazd p. Zichy i ks. Łabanowa, staną się bezwątpienia powodem nowej zwłoki, o którą dostojnicy tureccy usilnie się starają, przekonani, że sir Layard nie zostanie odwołanym aż po upływie 18 miesięcy, potrzebnych mu do uzupełnienia lat służby, ani też nie będzie przeniesionym na inną posadę, bo wakującej, jemu odpowiedniej nie ma. Trudnoby jednak uwierzyć temu obliczeniu, żaden bowiem rząd nie wahałby się zmienić swego pełnomocnika, jeźliby to interesom jego potrzebne było.

Wiadomości z Rumelii wschodniej nie są zadawalniające. Emigranci tureccy, którzy powrócili do siedzib swych w Ajdos, znaleźli w części swe domy zniszczone, w części przez Bułgarów zajęte, a z tych ci ostatni ustąpić nie chcieli. Turcy udawali się do władz miejscowych, lecz te zwłóczyły, niechętnemi w wymiarze sprawiedliwości się okazywały, tak że zniecierpliwieni mahometanie gwałtowniej własności swej dopominać się zaczęli. Uznano słuszne te żądania za zuchwałość, bunt, a Bułgarzy wzięli się do kamieni, kijów, i bezwzględnie na wiek lub płeć, upominających się wyprzeć zamierzyli z miasta. Ztąd nastąpiła bójka, a nadbiegła milicja rumelijska zamiast uspakajać zwaśnionych, wzięła czynny, zbrojny udział, popierając opór mieszkańców bułgarskich. Walka naturalnie skończyła się zwycięztwem zbrojnych nad prawie bezbronnymi emigrantami. Strata jednak w zabitych milicjantach wynosi kilkanaście osób, liczba poległych Turków niewymieniona, rannych z obu stron niemało, o wielu atoli wiedzieć nie można, bo się w prywatnych domach ukryli. Co jest jednak godnem zastanowienia, to to, że raport urzędowy donosi o 15 zagubionych milicjantach, tak jak się o tem mówi, gdy się opisuje straty na polu bitwy poniesione, a nie chce się przyznać do pobranych przez nieprzyjaciela jeńców. Tu przecież Turcy milicjantów w niewolę zabrać nie mogli, i dlatego przypuszczać należy, że liczba poległych rzeczywiście jest znaczniejszą.

Postępowanie to wojska, utworzonego dla utrzymywania porządku i spokojności, a w mordzie bezbronnych wawrzynów szukającego, rozwolnienie karności we wszystkich drużynach, rozzuchwalanie ich przez własnych oficerów, spowodowało jenerała Streckera do oświadczenia Alece baszy, że jeśli prawo życia i śmierci danem mu nie będzie, z posady zajmowanej się usunie. Aleko nie dał jednak dotąd odpowiedzi... zwleka... a tymczasem przybyły tu jenerał Vitalis pisze obszerny memorjał, wykrywający mnóstwo miejscowych intryg, i bardzo niepochlebny dla jeneralnego gubernatora. Memorjał ten, dorzucony do niezadowolenia Porty i zupełnie nieprzychylnego usposobienia dla Aleki komisji europejskiej, bardzo być może, iż sprowadzi odwołanie baszy, grającego rolę raczej dyplomaty, nie zaś skrzętnego i dbałego administratora.

Listy prywatne z Dobruczy opiewają niezadowolenie ludności z rządu rumuńskiego, wprowadzającego wszędzie szkoły rumuńskie z nader małem uwzględnieniem miejscowych narodowości. Najazd żydów niezmierny. Przed wojną np. w Tulczy liczono tylko 300 głów, dziś liczba ich wzrosła do 8000, zakupują oni domy i place puste, budują, zakupili rybołostwo na Dunaju za 200.000 fr. i uciskają obecnie rybaków. Wołosi, co tak bardzo nie lubią żydów, co przeciw nim Europę oburzyćby chcieli, z przyjemnością jednak pobierają od nich bakszysze, za które pozwalają im wszelkich dopuszczać się nadużyć. Za parę lat Dobrucza ma nadzieję stać się nową Judeą, Palestyną... dopóki nie stanie się prawdziwie republikańską!

Wyprawa nad Lim.

Specjalny sprawozdawca *Pressy* pisze z obozu pod Banią d. 9. bm.: Wkroczenie do dzielnicy Nowobazarskiej stało się wczoraj faktem, i tym sposobem zrobiono jeden krok dalej w kierunku naszej misji, tak, że dzień 8. września będzie na przyszłość w rocznikach Austrji zapisany jako jeden z najsłynniejszych. Północna kolumna jen. Obadicsa, wyszedłszy z Wyszegradu, uskuteczniła okkupację w sposób najpomyślniejszy, jak tylko można było myśleć z wyjątkiem drobnej różnicy przy oznaczeniu linii odgraniczającej pomiędzy wojskiem austro-węgierskim a tureckim pod Banią. Jen. Obodics ze sztabem brygadnym wyruszył o godz. 7. zrana z Wyszegradu. Wszystkie wojska i komendy wymaszerowały już przed tem, o ile nie były od dawna na samej granicy ustawione.

Powietrze było dżdżyste i mgliste. Im dalej jednak posuwaliśmy się, nastawała pogoda, a przekroczywszy o godz. 10½ zrana Bieło-Brdo, mieliśmy najpiękniejszą pogodę, od południa nawet upał przykry. W czasie marszu sztab brygadny wyprzedził kilka kolumn jucznych, które wiozły amunicję, prowiant, namioty itp., materjał wojenny, następnie oddział sygnałowy nr. 2, zostający pod komendą porucznika Lukanca, nakoniec 4. baterję górską 12. pułku artylerji, komenderowaną przez porucznika Jannicsa. W różnych punktach gościńca, mianowicie przy mostach pracowały oddziały 14. kompanii inżynierskiej (2 pułku), którą dowodzi kapitan Hojny. Tenże przyłączył się w Bjeło-Brdo do sztabu. Z tamtej strony przesmyku tego spoczywał chorwacki batalion strzelców nr. 31. pod dowództwem podpułkownika Raslicsa. Również obozowała tam pod namiotami większa część pułku Parma nr. 24. pod tymczasową komendą majora Schiffnera. Oba te oddziały wojska, miały rozkaz, urządzić swój pochód tak, aby przed godz. 3. popołudniu były gotowe do przekroczenia granicy przy moście na Uwaczu. W tem miejscu już poprzednio znajdował się wysunięty pierwszy batalion piechoty Parma pod dowództwem kapitana Biernatka, tudzież trzeci szwadron huzarów pułku Edelsheim Gyulai nr 4. pod rozkazami rotmistrza barona Türkheima.

Po 5½ godzinnej jeździe sztab brygady stanął w obozie tych wojsk o godz. ½1 popołudniu i jen. Obadicz zaczekał tam na koncentrację reszty kolumny. Gościniec z Wyszegradu do mostu Uwackiego był dość dobry, i z wyjątkiem kilku miejsc zatarasowanych obsypiskami, nawet kołami można było przejechać. Droga snuje się wzdłuż strumyków małych nazwiskiem Rżawa, Brawa i Strebacz, i niewielkiej rzeczki Uwacz, która w tem miejscu stanowi granicę pomiędzy Bośnią a baszalikiem Nowobazarskim. Okolice bardzo piękne. Po lewej i prawej wznoszą się pod niebiosa bądź góry lesiste, bądź nagie skały. Z powodu mnóstwa zakrętów co chwila nastręczał się oku nowy widok wspaniały. Dolina i stoki pagórków są średnio obrobione. Tu i ówdzie pracowano nad odbudową zburzonych domów i chat. Przeważnie jednak widzieliśmy ruiny — spaleniska. Od czasu wybuchu walki powstańczej w r. 1875 Serbowie niszczyli tu wszystkie posiadłości mahometańskie, a mahometanie burzyli siedziby mieszkańców chrześciańskich. Ludność chrześciańska i mahometańska uszła, tamta do Serbii, a ta do Nowego Waroszu, Sienicy, słowem na południe w głąb baszaliku Nowobazarskiego. Od niedawna dopiero zaczynają wychodźcy powracać, i przykładać dłoń do odnowy swoich siedlisk. Jakkolwiek tedy przyroda wydaje się piękną, to jednak niesłychane ślady spustoszenia i uderzająco rzadkie zaludnienie mącą przyjemność widoków.

Jechaliśmy przygnębieni w milczeniu, i tylko miejscami jakaś osobliwsza ruina lub miejscowość baśnią ludową ukraszona napomykała inne myśli, i pobudzała rozmowę. Nad wszelki wyraz malowniczo grupowały się skały koło Dobrunia, gdzie płynąca od wschodu ze Serbii Rżawa pomiędzy Stolacz- a Bieło Brdo spienioną smugą dobywa się z pod ruin zamczyska Dobruńskiego, gdzie niegdyś, kobieta z domu carskiego jak druga Judyta przynęciwszy sułtana do siebie, przyprawiła go o zgubę. W innem miejscu znowu zburzona kaplica chrześciańska stoi naprzeciwko rozwalonego meczetu, sterczącego odłamami minaretów. Na przeciwległych ścieżkach górskich pomiędzy Bieło-Brdo a Rabrenowaczem przedzielonemi głębokim jarem, którym na spodzie szumi Uwach stoją czartaki, z jednej strony austrjacki, a ztamtej strony w tej chwili jeszcze turecki. Karauła austrjacka świeżo obielona, podobna do małego fortu dalmatyńskiego — turecka zaś czarna, obszarpana jak czartak nad Sawą. Oto wybitniejsza charakterystyka okolicy.

W obozie przy moście uwackim, nad którego naprawą właśnie robili jeszcze żołnierze inżynierji, za przybyciem sztabu nastał żwawy ruch. Wojsko spożyło objad. Oficerowie batalionu piechoty Parma siedzieli jeszcze przy jedzeniu wszyscy razem pod drzewem, na którego gałęziach nakładzione było siano dla większego cienia. Pod innem drzewem, przy zaimprowizowanym stole z ławkami oficerowie od huzarów pili kawę. Pomiędzy nimi spotkałem starego znajomego, podporucznika Kappy, który niedawno jeszcze w Serajewie pełnił służbę oficera ordonansowego przy księciu Wirtembergskim, a teraz na własną prośbę bierze udział w wyprawie nowo-bazarskiej. Huzary opanowali nas natychmiast, i co tylko obóz mógł dostarczyć, ofiarowano jen. Obadicsowi i sztabowcom wraz ze mną, przyczem naczelnik szwadronu robił honory gospodarza, a porucznik Kappy składał dowody swojego uzdolnienia kucharskiego. Przy pomocy pobliskiej karczmy na granicy nowobazarskiej dostaliśmy nietylko przyzwoitego rosołu, ale podano nam także sznycle wołowe doskonałego gatunku. Dobre cygareta, wyśmienita kawa, żywa rozmowa uprzyjemniły nam objad. Minęła godzina z okładem, gdy nagle trzeba było przystąpić do okupacji sandżaku Nowobazarskiego. O godz. 2. popołudniu przybyła do obozu kalwakada typu prawdziwie tureckiego z tamtej strony Uwacza. Był to kaimakam z Nowego Warosza Sulejman bej, komendant pograniczny w randze bimbaszy (majora), jusbasza (kapitan) i jeden notabel z Przyboju, z licznym orszakiem jezdnych, a także pieszych — nizamów. Zrana bowiem na rozkaz jenerała Obadicza komendant obozu nad Uwaczem, tj. kapitan Biernatek z pułku Parma, zawiadomił pisemnie granicznego komendanta tureckiego, że z najwyższego polecenia naszego cesarza w myśl postanowień traktatu berlińskiego, i na mocy zawartego z Turcją układu, wojska cesarskie wkroczą do sandżaku. W skutek tego funkcjonarjusze tureccy jawili się w naszym obozie, aby się porozumieć co do stosunków lokalnego rozgraniczenia. Okazało się przytem, że turecki komendant pograniczny, nie miał dostatecznych instrukcji. Podczas kiedy jen. Obadics stosownie do specjalnych umów z Husni baszą miał rozkaz, zaraz w pierwszym dniu marszu posunąć się tak daleko, aby linię marszową ku Priepolu zajęciem stosownej pozycji przed Banią militarnie zabezpieczyć, to komendant turecki oświadczył, że ma rozkaz cofnąć się tylko do Banj. Jen. Obadics powiedział tedy funkcjonarjuszom tureckim, że obie strony postąpią według rozkazów, jakie mają, i potem dopiero na miejscu zrobią się takie zmiany linij demarkacyjnej, jakie wynikają z dotyczących umów. Kompromis ten miał tę konsekwencję sprzeczną z pierwotnym układem, że na pewnej części terytorjum, mającego być przez nas obsadzonem, obok nas także tureckie wojska miały się ze sobą stykać. Turcy zgodzili się na propozycję jen. Obadicza, a bimbasza wysłał natychmiast depeszę do swojej przełożonej komendy. Po cygarecie i kawie Turcy opuścili obóz.

Tymczasem wszystkie oddziały wojska ciągnącego nadeszły w pobliże mostu. Po krótkim odpoczynku dał jenerał rozkaz do dalszego pochodu, naznaczając swojego oficera sztabowego porucznika Gerba, przewodnikiem kolumny od czoła. O godzinie 3. popołudniu przednia straż przeprawiła się przez most, a w 18 minut później jen. Obadics przeszedł go z głównymi oddziałami. Po tamtej stronie ci sami funkcjonarjusze tureccy, którzy byli u nas w obozie, przywitali go z uszanowaniem, i przyłączyli się do jego orszaku. Zaraz za mostem kapela pułku Parma zaintonowała marsza Radeckiego na znak, że wojska cesarskie na nowej ziemi zaczęły maszerować na czele kultury i cywilizacji. Duch świecił z ócz wszystkich i z oblicza, jednakowoż ani jednym głosem wojsko nie wyraziło tego usposobienia.

Chociaż bez rozkazu, każdy zważał na obecność maszerujących razem Turków. Przy odgłosie muzyki szliśmy wesoło naprzód. W pół godziny byliśmy nad Limem, do którego Uwacz wpada. Lim głęboki do pół chłopa, szeroki jak kanał Dunaju pod Wiedniem, ma łożysko kamieniste, a nawet bystry. Po obu stronach strome zielonością okryte góry; przed nami jak ściana Biecz-Wrch. W kierunku rzeki odsłaniała się cudowna perspektywa na góry Jaworskie z konfiguracją na wskróś alpejską, tylko bez lodowców. U wstępu do Pryboju powitał nas mudir na czele starszyzny gminnej uniżonemi ukłonami modą mahometańską. Mieszkańcy stali po części wzdłuż drogi, spoglądając z przychylną ciekawością, po części robili około naprawy swych domów, po części spokojnie zajmywali się czem innem. Niektórzy z własnego popędu podawali wodę naszym znużonym od skwaru słonecznego żołnierzom.

Kupcy mahometańscy wyglądali ze swoich handlów bez najmniejszych śladów jakiejkolwiek obawy lub trwogi. Do południa stał tam jeden cały batalion turecki. My zastaliśmy tylko jeden pluton, który oddał nam honory wojskowe. Zauważałem rzecz osobliwszą, że tak oficer, dowodzący tym plutonem z dobytą szablą, jak i bimbaszi, który nam zrobił wizytę w obozie, ubrani byli w lekkie surduty cywilne. Zresztą żołnierze tureccy mimo poszarpanych unifor-

mów nie robili pod względem wojskowym złego wrażenia. O godz. 5¼ popołudniu gros brygady naszej przemaszerowało przez Banię. Tu jen. Obalicz kazał stanąć wojsku, a zrekognoskowawszy gościniec, widzący do Nowego Warosza, polecił kapitanowi Biernatkowi wystawić pikiety.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 20 września.

* Przypominamy, że dziś o godz. 6. odbędzie się w sali ratuszowej posiedzenie Komitetu obszarniejszego.

* Zgromadzenia wyborców miasta Lwowa odbędą się w niedzielę dnia 21. września b. m. o godzinie 4. popołudniu.

Dla Śródmieścia: w sali ratuszowej, przewodniczący: Dr. Juliusz Popiel. Zastępca: Edward Błotnicki.

Dla I. części: w szkole im. Elżbiety. Przewodniczący: Wiktor Świsterski. Zastępca: Karol Widman.

Dla II. części: w szkole św. Anny. Przewodniczący: Feliks Piątkowski. Zastępca: Pawłowski Karol.

Dla III. części: w szkole św. Marcina. Przewodniczący: Dr. Karol Maks. Zastępca: Pilarski Aleksander.

Dla IV. części: w szkole św. Antoniego. Przewodniczący: Kulczycki Teodor. Zastępca: Wajda Piotr.

Lwów dnia 18. września 1879.

Przewodniczący: *Dr. Jul. Popiel.*

Sekretarze: *Edward Błotnicki, Karol Groman.*

* Jutro w niedzielę dnia 21. września ostatni dzień otwartej będzie Wystawa sztuk pięknych w sali szkoły politechnicznej. Wstęp 10 ct. od osoby.

* We wtorek popołudniu przechadzał się reprezentant jednego z największych domów handlowych w Gliwicach na Górnym Szląsku, który przybył do Lwowa na dni kilka z powodu targu zbożowego, po wałach Hetmańskich, gdy nagle zatrzymany został przez pewnego żyda, który rościł sobie do niego pretensję o 50 zł., jako niby resztę należytości z jakiegoś dawnego interesu zbożowego. P. Danziger, bo tak się nazywał reprezentant gliwickiej firmy, zamienił z nim kilka słów, po których żyd odszedł. Nie minął jednak kwadrans, gdy p. D. wstrzymany został po raz wtóry, tym razem przez porządnie ubranego człowieka, który mu kazał iść za sobą do policji. Niechcąc stawiać oporu i nie wiedząc zresztą o co idzie, udał się za nim do policji, gdzie się dowiedział, że zaaresztowany został na skargę owego żyda, który z nim mówił na wałach. Po krótkiem wyjaśnieniu rzeczy pozwolono mu odejść. P. D. ukończywszy interesa, wieczornym pociągiem chciał wyjechać do Krakowa. Zaledwie jednak przybył na dworzec został wstrzymany przez ajenta policyjnego, urzędującego na kolei. Daremne były wszelkie tłumaczenia i protesta, skończyło się na tem, że p. D. niechcąc spóźnić się na pociąg złożył w ręce urzędnika policyjnego 100 rubli (innych banknotów niemiał przy sobie) i tym sposobem się uwolnił. Podajemy fakt nagi, nie dodając ze swej strony żadnych komentarzy, do osądzenia władzom wyższym. Jest to nadużycie władzy niesprawiedliwe, tem szkodliwsze, że podobny sposób postępowania odstraszyć może na przyszłość kupców zagranicznych od przybycia do Lwowa.

Gdy w skutek listu pana Danzigera jeden z jego znajomych udał się ze skargą do dyrektora policji we trzy dni po owym fakcie, pokazało się, iż dyrekcja policji nic o tem zajściu ani o złożeniu kaucji starublowej nie wiedziała.

— **Jarosław** 20. września. (Telgr.) Wystawa tak w dziale ogrodniczym jak pszczelnictwa i przemysłu domowego nadzwyczajnie wspaniała. Ugrupowanie przedmiotów wzorowe. Wystawa przedłużona do poniedziałku. Udział wieśniaków i publiczności nadspodziewany.

— **W Wojsławiu** w pow. Mieleckim, żona kucharza dworskiego Jana Opalińskiego, powiła dnia 17. bm. jedno dziecko, a z 17. na 18. bm. dwoje dzieci. Powiła zatem trojaki, dwóch chłopców i dziewczynkę. Nieszczęśliwa kobieta zakończyła życie w 48 godzin, dzieci zaś zdrowe, ruchliwe (14 cali wysokości mające) chowają się zdrowo.

— **Poznań** 18. września. Wczoraj o godzinie 6. wieczorem niezliczone tłumy ludu, licznie zebrana familia, sąsiedzi z bliska i z dala, obywatele z różnych okolic a nawet i miasta Poznania, liczne duchowieństwo, panie i mężczyźni, zebrali się w Choryni, aby ostatnią oddać usługę śp. jenerałowi Edmundowi Taczanowskiemu, a tem samem oddać hołd idei, dla której on żył i cierpiał. Nad trumną przy wyniesieniu zwłok przemówił do zgromadzonych ks. Merkel. W wymownych słowach skreślił żywot śp. jenerała, przedstawiwszy go jako wzór syna i wzór ojca.

Po przemówieniu włościanie w świątecznie narodowe przybrani stroje wzięli na barki swe tyle im drogie zwłoki śp. jenerała. W ponurem milczeniu ciszy wieczornej postępował żałobny, kilkotysięczny kondukt do pobliskiej kaplicy, wybudowanej w parku choryńskim. — Tu złożono trumnę na wysoki katafalk, przybrany we wieńce i liczne jarzące się świece.

Gospodarstwo przem. i handel.

„Kotwica" (der Anker), Towarzystwo ubezpieczeń na życie i renty we Wiedniu. (Jeneralna reprezentacja we Lwowie ul. Hetmańska l. 8.) W miesiącu sierpniu r. b. wydano 351 polic z kapitałem złr. 618.966, a zatem od 1. stycznia 1879 r. wydano 3305 polic na złr. 6,230.813.

W upłynionym miesiącu zebrano premij złr. 108.048 — wkładek złr. 100.918 — w 8-miesięcznej operacji, t. j. od 1. stycznia 1879 zyskano premij i wkładek łącznie złr. 1,780.204.

W skutek wypadków śmierci wypłacono w roku bieżącym złr. 410.352 — zaś od istnienia towarzystwa złr. 8,839,034.

Fundusz gwarancyjny złr. 30,342.287 ct. 6.

Wiedeń 18. września. Na dzisiejszy targ dowieziono cieląt 1980, zabitych wieprzów 134, zabitych owiec —, żywych owiec 5989, jagniąt —, nierogacizny galicyjskiej 1696, średniociężkich węgierskich —.

Cielęta płacono 40 do 55 zł., zabite — do — zł., zabite wieprze 44 do 48 złr., żywe owce węgierskie 36 do 48 złr., strzyżone owce — do — zł., czarne w grubej wełnie — do — złr. za 100 kilo wagą, jagnięta za parę — do — zł.

Galicyjska nierogacizna 30 do 38 zł., ciężkie bagony — do — zł., węgierska 33 do 35 zł. za 100 kilo żywej wagi.

Na wczorajszym targu płacono woły 52½ — 55 zł., pazowe 52 do 52½ zł.

Wilhelm Amirowicz.
Café Stierböck.

Telegramy Gaz. Nar. i ostat. wiadomości.

Telegramy do dzienników wiedeńskich, streszczające czwartkową mowę Smolki, są tendencyjnie niedokładne lub przekręcone. Nie będziemy ich szczegółowo prostować. Mowa Smolki była wysoce polityczną, powiedzianą nietylko dla wyborców lwowskich lecz przeważnie dla Wiednia. Nakreślił on w niej przedstawicielom stanowisko, jakie Koło polskie w obecnych stosunkach zająć powinno, a które w głównych zarysach zgadza się z tem, co jako zadanie Koła polskiego świeżo skreśliliśmy. Pośrednicząc w utworzeniu większości centralistyczno-autonomicznej, nakłaniając do umiarkowania pojednawcze frakcje antycentralistyczne, tak aby tylko to podejmowano, co do przeprowadzenia jest możliwe — oto główna myśl mowy Smolki. Z tego wypływa, że nie należy na centralistach szukać odwetu, lecz sprawiedliwie postępując, nic nie czynić, coby istotnym uciskiem mogło być dla Niemców. Niesprawiedliwością wobec nieniemieckich ludów upadli centraliści.

Sprawiedliwością dla wszystkich a więc i dla Niemców, ma się dźwigać stronnictwo autonomiczne, a tym sposobem powiększy się i zwolenników z frakcji niemieckich. Otóż tej głównej myśli mowy Smolki żaden telegram lwowski do pism wiedeńskich nie wypowiada. Również pomijają te telegramy oświadczenie Smolki co do wolnościowych ustaw i instytucji, których obronę i dalszy rozwój jako zadanie swoje i delegacji naszej wskazał.

Przywykli do ciągłej opozycji przeciw centralistycznym ministerstwom, nie mogą niektórzy pojąć oświadczenia Smolki, iż należy popierać dzisiejsze ugodowe ministerstwo tak długo, jak długo ono na tej drodze ugodowej postępować będzie, i nic nie przedsięweźmie, coby na szkodę naszego kraju było. Ależ opozycja *quand même* z góry przeciw każdemu ministerstwu, czy centralistycznemu czy ugodowemu, byłaby istotnem warcholstwem. Stronnictwo, na którem ministerstwo istniejące jedynie opierać się może, jest zawsze i stronnictwem, które przychodzi do steru, do władzy, bo wywiera wpływ na władzę, na ministerstwo, które bez porozumienia się z niem istniećby nie mogło.

Blowitz, znany paryski korespondent *Timesa*, omawiając mający w tych dniach nastąpić zjazd Waddingtona z Salisburym, pisze między innemi co następuje: „Cała walka prasowa między Moskwą a Niemcami, cała ta ostentacyjna nienawiść Bismarka do Gorczakowa, jakoteż i życzliwość ostatniego do Francji, wreszcie i wszystkie napaści prasy moskiewskiej na Anglię, jest to wszystko koniec końców niczem więcej, tylko dyplomatyczną komedją, mającą na celu wyciągnąć Francję z rezerwy i zadenuncjować ją przed światem z tem, że ona pragnie wejść w sojusz z Moskwą. U podstawy tego wszystkiego leży głęboko obmyślany plan Bismarka, zmierzający do skompromitowania Francji i rozbicia istniejącej między nią a Anglią zgody. Już to nie pierwszy raz prorokuje Bismark z wrzekomej skłonności Francji do sojuszu z Moskwą zysk dla siebie wyciągnąć i poróżnić Francję z Anglią. Nie pierwszy też raz wydobywa on na światło dzienne wrzekomą swą nienawiść do Gorczakowa, w którą co do mnie przynajmniej, nigdy na serjo nie wierzyłem i nie wierzę. Wszystko to jest bismarkowska komedja, i Francuzi powinni się przed nią mieć bardzo na baczności. Trzeba bowiem ani na chwilę nie spuszczać tego z oka, że Francja była, jest i długie jeszcze lata będzie główną przyczyną trosk Bismarka i głównym objektem jego planów. Dlatego też Francja powinna z najzupełniejszą obojętnością przyjmować umizgi moskiewskie."

W Londynie przypuszczają, że napisane to jest z inspiracji gabinetu francuskiego. Nam się jednak przeciwnie zdaje. W tym ustępie więcej bowiem czuć obawy przed franko-moskiewskim sojuszem, niż przed możebną za ten sojusz zemstą Bismarka. Zresztą znane są przecie przyjaźne stosunki od czasów kongresu berlińskiego żydka Opperna, zwanego Blowitzem, z Bismarkiem. Któż bowiem, jeżeli nie on pierwszy wydobył był przed rokiem na świat nienawiść istniejącą między Bismarkiem a Gorczakowem. Wszakże świat dowiedział się o niej dopiero z tej jego rozmowy z Bismarkiem podczas kongresu, którą on dopiero zeszłej jesieni w *Timesie* ogłosił. A dzisiaj oświadcza, że nigdy na serjo w tę nienawiść nie wierzył! Za nadto w tem wszystkiem jest krętactwa.

Ks. Battenberg pragnie przypomnieć się Europie i w tym celu urządza w tych dniach zjazd dyplomatyczny z ks. Karolem rumuńskim w Bukareszcie, poczem na Widdyń uda się do Belgradu.

Nowoje Wremia donosi, że Orłow, ambasador moskiewski w Paryżu, podał się do dymisji i że na jego miejsce mianowany zostanie p. Oubril.

Gastein d. 19. września. Nuncjusz Jacobini odjechał dziś popołudniu. Bawiąc tu pięć dni był kilka razy u Bismarka. („Pol. Corr.")

Berlin d. 19. września. „Nordd. Allg. Ztg." donosi w telegramie z Walcza (przekabaconego przez Prusaków na Deutschkrone): Sąd obwodowy skazał ks. Ledóchowskiego na karę 200 marek lub 70 dni więzienia, tudzież na zapłacenie kosztów sądowych za przekroczenie ustaw majowych przez rzucenie wielkiej klątwy na wiernopaństwowego proboszcza Lizaka.

„Nat. Ztg." mówiąc o odwidzinach Bismarka we Wiedniu, wywodzi, że interesa Niemiec i Austrji wszędzie są tesame, jak zgoda obu tych państw umożliwiła pomyślny wynik kongresu berlińskiego i ubezpieczenie pokoju, tak też spodziewać się można, iż dalsza dobra ich komitywa pozostanie rękojmią pokoju i zawieranie przymierzy zaczepno-odpornych zbędnem uczyni.

Cetynia d. 19. września. Z powodu zaburzeń w Newesiniu zarządził książę najściślejszy dozór na granicy, skompromitowanych wychodźców wydalił i biorącym udział zagroził dożywotniem więzieniem. Bandy liczą zaledwo 200 ludzi.

Bukareszt d. 20. września. Posiedzenie Izby posłów; dalszy ciąg rozprawy nad rewizją konstytucji. Wernesko oświadcza: Rząd zastraszył kraj, wypowiadając, że Rumunia będzie zagrożona w razie, jeżeli Izba nie zmieni artykułu VII. konstytucji według życzeń Europy. Sprawa ta jednak jest sprawą czysto wewnętrzną, mocarstwa zatem nie mogą wymagać od Rumunii, aby żydom więcej dała niż dać może. Upraszam więc Izbę, aby przyjęła projekt większości, które zadosćuczyni życzeniom Europy i interesom narodu. — Minister Kogolniczano oświadcza, że rząd wniesie projekt, zawierający nie emancypację massy żydowstwa, jak się Wernesko obawia, ale załatwienie, tak interesom kraju jak i życzeniom Europy odpowiadające. — Minister spraw wewnętrznych dodaje, że w razie przyjęcia projektu, rząd spełni swoją powinność, ci zaś, którzyby go odrzucili, zwaliliby ciężką odpowiedzialność na siebie. — W poniedziałek dalszy ciąg rozprawy.

Londyn d. 20. września. (Urzędowo.) Wicekról Indyj zawiadomił emira afgańskiego d. 7. bm. o natychmiastowem wysłaniu silnej armii na odsiecz. Emir odpowiedział d. 11. bm., iż ma nadzieję dowiedzenia Anglii swojej szczerej przyjaźni, i że trzyma się od ośmiu dni tylko przekupywaniem i mistyfikowaniem rokoszan, do ktorych i wysocy dygnitarze należą.

W teatrze hr. Skarbka.
Dziś, w sobotę dnia 20. września 1879

Niniche

Wodewil w 3 aktach z muzyką L. Delibesa, Offenbacha i Lecoqu'a.
Początek o godzinie 7mej wieczór.

W niedzielę dnia 21. września 1879
o godz. pół do 4tej po południu

Angot, córka straganiarzy

Opera komiczna w 3 aktach, z muzyką Lecocq'a, przekład p. A. Urbańskiego.
Kapelmistrz p. Jarecki.

O godzinie 7mej wieczór:

Głośna sprawa

Dramat w 6 obrazach, pp. D' Ennery i Cormon.

Przyjechali dnia 20. września 1879.

HOTEL ZORZA: Arcyks. Albrecht z Wiednia. Arcyks. Fryderyk z Krakowa. Ekscel. hr. Piret z Wiednia. Hr. Herberstem z Krakowa. L. hr. Paar z Wiednia. Groller z Wiednia. W. Kopal z Wiednia. W. Osmólski z Władypola.

HOTEL EUROPEJSKI: F. Brzozowski z Warszawy. W. Lachocki z Tarnopola. A. Michalewski z Krownik.

HOTEL ANGIELSKI: Dr. J. Weiss z Tarnopola. R. Bartmański z Leszczyny. H. Treter z Laszek.

HOTEL KRAKOWSKI: E. Kowalski z Żurawna. K. Kałużniacki z Czerniowiec. St. Zabłocki z Przemyśla.

HOTEL WARSZAWSKI: F. Kislinger z Łoziny.

Lwów, z Izby handlowej. 20 września

I. Akcje za sztukę
(bez kuponu bieżącego).

Kolej galic. Karola Ludwika	234 50	237 —
„ Lwowsko-Czern.-Jaska	135 50	138 —
Banku hip. galic. po 200 zł.	262	— —
„ kred. galic. po 200 złr.	228 —	232 —
II. Listy zast. za 100 złr. (bez kuponu bieżącego).		
Tow. kred. galic. 5 prct. w. a.	91 40	92 25
„ „ „ 4 „ „	84 75	85 75
„ „ „ 5 „ okres.	91 40	92 25
Banku hipot. galic. 6 pct.	96 30	97 20
Galic. Zakł. kred. włośc. 6 proc.	98 50	100 50
III. Listy dłużne za 100 złr.		
Ogólnego roln. kredyt. Zakładu dla Galicji i Bukowiny 6 proc.	91 —	92 —
IV. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galicyjskie	93 —	94 —
Obligacje komunalne Zakł. kr. wł. 6%	94 —	95 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 po 6 pr.	95 —	97 —
Losy miasta Krakowa	18 50	20 —
„ „ Stanisławowa	24 —	26 —
V. Monety.		
Dukat holenderski	5 45	5 58
„ cesarski	5 51	5 61
Napoleondor	9 32	9 42
Półimperjał rosyjski	9 60	9 72
Rubel rosyjski srebrny	1 62	1 72
„ „ papierowy	1 21½	1 23½
100 marek niemieckich	57 50	58 10
Srebro	99 50	100 50
Kupony w srebrze	99 25	100 25

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.

Wiedeń 19. września 1879.
godzina 2. minut 18. popołudniu.

Losy kredytowe	170.75.	Węgier. kred.	251.75
Akcje fran.-austr.	—.—.	Anglo-austr.	130 —
Unionsbank	90.70.	Kolej Kar. Lud.	235.25
Nordbahn	225.—.	Kolej Połud.	83.—
Kolej Alföld.	135.75.	Kolej Elżbiety	173.25
Kolej Lw.-czer.	136.75.	Węg. Nordostb.	127.50
Rudolfsbahn	—.—.	Wied. Comunal.	114.50
Węg. obl. p. w zł.	74.50.	Galic indemniz.	93.40
Losy z r. 1864	156.75.	Kolej siedmiog.	106 50
Verkehrsbank	—.—.	Losy tureckie	19.80
Renta węg. 6%	94.70.	Kolej Państw.	—.—
Bankverein	138.—.	Rosy. rubel pap.	1.22½
Losy węgier.	101.50.	Marki niemieckie	—.—
Węg. Ostbahn	—.—	Węg. galic. kolej	—.—

Usposobienie: ciche.

Wiedeń d. 20. września.
godzina 10 minut 38 przed południem.

Akcje kredytowe	262 30	Anglo-Austrjackie	131.20
Kolei Kar. Lud.	235.50	Kolej Południowa	—.—
Unionsbank	91.40	Napoleondor	9.26

Rosy. banknoty 1.22½ Usposobienie: ożywione.

Berlin d. 19 września.
godzina 3 minut 56 popołudniu.

Rosyj. bankn.	212.40	Akcje kredyt.	451 —
Lombardy	144 50	Galicyjskie	101 75
Kolei Rumuńs	36.50	Austrjackie bankn.	173.10

Kasa galic. Tow. kredytowego.

	Kupuje.	Sprzedaje.
5% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	91 50	92 —
4% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	84 50	85 25

Lwów d. 20. września 1878.

Pociągi kolejowe.
Odchodzą ze Lwowa:
Podług zegara lwowskiego.

DO KRAKOWA: o godzinie 10 min 50 przed północą pociąg pospieszny; o godz. 4 m. 58 rano pociąg osobowy, o godz. 5 minut 9 po południu pociąg mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z głównego dworca: o godz. 6. rano, pociąg pospieszny; o godzinie 12 minut 30 po połud. pociąg mieszany; o godz. 10 min. 31 wieczór, pociąg mięszany.

NADESŁANE.

(Preparata Kwizdy.) Jakto w swoim czasie donosiliśmy, wyrabiane przez c. k. nadwornego dostawcę p. Franciszka Jana Kwizdę w Korneuburgu wprowadzono preparata weterynarskie w Anglii z nadzwyczajnym skutkiem w użycie, która to okoliczność ze względu na wielką troskliwość, jaką tam poświęcają chowu koni, wartość tych wyrobów dostatecznie zaznacza. Takowe zdobyły sobie sławę światową i są pod względem narodowo-ekonomicznym wielkiej doniosłości, albowiem przez praktyczne użycie tychże zapobiega się pojawiającym się często chorobom zwierzęcym, a tem samem podane środki gospodarzom dla utrzymania pożądanego zdrowia zwierząt domowych, a w razie chorób środek leczniczy. Przymioty tych preparatów są o wiele cenniejsze szczególnie po wsiach, gdzie mało znajduje się weterynarzy, często i ci daleko mieszkają od gospodarstw, gdy przeciwnie te preparaty we wszystkich znaczniejszych miastach znajdują się na składach.

Z początkiem października 1879 r. wychodzić będzie pismo p. n.

SALON PARYSKI,

poświęcone zarówno dla najwykwintniejszych salonów, jak domów średniej zamożności oraz pracowni osób zajmujących się nauką kroju i szycia lub robotą ubiorów damskich. Wydawca, autor znanej z licznych wydań i przekładów na obce języki „Najnowszej i najpraktyczniejszej metody kroju i szycia“, właściciel zakładów nauki kroju w Warszawie, Krakowie i Lwowie, bawił czas dłuższy w Paryżu dla zbadania wszystkich wychodzących tam żurnali i zawiązania stosunków z fachowymi współpracownikami. W skutek tego **Salon Paryski** będzie jedynem pismem polskiem, czerpiącem **rycin bezpośrednio od najpierwszych firm paryskich**, a co do technicznej części **r dagowanem przez specjalistę w najnowszy i ułatwiający sposób.**

Pod względem elegancji i doboru rycin, jakoteż ceny, **Salon paryski** stanie śmiało do konkurencji z wszelkiemi wychodzącemi tego rodzaju.

Salon Paryski wychodzić będzie w dwóch wydaniach, stanowiących każde osobną całość z odmiennemi rycinami.

I. Wydanie dwutygodniowe polskie.

Każdy numer tego wydania, wychodzącego dwa razy na miesiąc, stanowić będzie: 1. Arkusz rycin, wykonanych i odbijanych w Paryżu najnowszych ubrań damskich i ich części składowych, ubiorów dziecinnych, fryzur, robót ręcznych i t. p. 2. Rycina kolorowana lub kredkowa w dużym formacie. 3. Wielka tablica krojów ułożonych w sposób najpraktyczniejszy i najnowszy, zamiast której dawaną będą naprzemian kroje naturalnej wielkości, wycinane z bibułki. 4. Najmniej arkusz tekstu, zawierającego opis technicznych rycin i rysunków, oraz **część literacką** zostającą pod kierownictwem osobnej redakcji. — Cena tego wydania w Krakowie rocznie 11 złr., półrocznie 7 złr., kwartalnie 3 złr. 90 ct. Z przesyłką pocztową roc nie 14 złr. 50 ct., półrocznie 7 złr. 25 ct., kwartalnie 3 złr. 50 ct.

II. Wydanie kolorowane polsko-francuskie.

Każdy numer tego wydania, wychodzącego raz na miesiąc stanowić będzie: 1. Wielka rycina kolorowana, zawierająca kilkanaście do dwudziestu kilku figur. 2. Wielka litografowana tablica krojów, zastosowanych do figur podanych w rycinie, z dodaniem form naturalnej wielkości, wycinanych z bibułki. 3. Arkusz tekstu w języku polskim i francuskim, zawierający opis rycin i krojów, kronikę mody i gospodarstwa domowe. Nadto dodawane będą w różnych formatach wzory fryzur, kapeluszy, ubrania dziecinne i robótki ręczne. Z początkiem każdego półrocza wychodzić będzie **najpiękniejszy numer sezonowy**, zawierający tarę ilości figur, że sam jeden będzie mógł stać za cały sezon. — Cena tego wydania w Krakowie rocznie 12 złr., półrocznie 6 złr., pojedynczy numer sezonowy 3 złr., na następne numera oddzielnie po 80 ct.; z przesyłką pocztową, rocznie 12 złr. 80 ct., półrocznie 6 złr. 30 ct., numer sezonowy 3 złr. 20 ct. Inne numera po 90 ct.

Numer sezonowy rozsyłany będzie w rulonach.

W **Salonie Paryskim** prowadzoną będzie systematycznie **nauka kroju**, o ile to w piśmie czasowem jest możebne. Interesem jest zatem samych Czytelniczek **prenumerować pismo zaraz od początku wychodzenia, czyli od chwili wyjścia niniejszego prospektu.**

Cena ogłoszeń za wiersz druku petitowy jednoszpaltowy lub jego miejsce w każdej edycji za każdorazowe umieszczenie centów 8.

Prenumerować można w administracji **Salonu Paryskiego** w Krakowie, ul. Reformacka l. 254, I. piętro, u wydawcy Ks. Głodzińskiego w Warszawie ulica Miodowa Nr. 1., i we Lwowie ul. Halicka Nr. 13., tudzież we wszystkich księgarniach i urzędach pocztowych. 5526 3 ?

Uprasza się o dokładne i wyraźne napisanie adresu.

Ksawery Głodziński, wydawca.

Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Gromana. Odpowiedzialny redaktor J. Dobrzański. Z drukarni „Gazety Narodowej“ pod zarządem A. Skerla.